KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

Rok III | Piątek 13 maja 1938 r. | 10 gr | Nr. 134

Krwawa rewolta w Brazylii

po kilku godzinach walki została stłumiona

RIO DE JANEIRO. Zamach stanu, dokonany wczoraj w Rio de Janeiro przez integralistów (stronnictwo o zabarwieniu faszystowskim) nie udał się. Rząd ogłosił komunikat, że sytuacja jest opanowana i w całym kraju panuje zupełny spokój.

Pierwszy ten zbrojny występ integralistów przeciwko rządowi prezydenta Vargasa trwał wszystkiego trzy i pół godziny. Zbuntowanym udało się zająć przejściowo kilka budynków rządowych, wśród nich Ministerstwo Marynarki.

Po stłumieniu rozruchów aresztowano kilkadziesiąt osób, między nimi Emila Valverde, wybitnego przewódcę integralistów.

Sensacyjnym szczegółem nieudanego zamachu było osobiste objęcie dowództwa nad wojskowym oddziałem pałacowym przez prezydenta Vargasa.

W chwili gdy o godz. 1 w nocy grupa integralistów w mundurach żołnierzy piechoty i marynarzy zaatakowała pałac, prezydent Vargas stanął wraz ze swym osobistym sekretarzem przy karabinie maszynowym i w ciągu dwóch godzin ostrzeliwał napastników.

Ostatecznie udało się prez. Vargasowi nawiązać kontakt z prezydium policji, skąd natychmiast przysłano odsiecz.

Dokonano licznych aresztowań wśród oficerów armii i marynarki.

M. in. aresztowani zostali gen. Klinger przewódca powstania w stanie Sao Paulo w r. 1932, admirał Tavares, oraz przewódcy integralistów Barbosa Lima i Plinio Salgado, w którego siedzibie znaleziono wiele broni i amunicji.

Ogółem w pobliżu pałacu prezydenta padło 9 zabitych i 20 rannych. Lekko ranny ks. Braganza, syn pretendenta do tronu brazylijskiego, podchorąży szkoły lotniczej również został aresztowany.

RIO DE JANEIRO. Walki w mieście zaczęły się po północy, kiedy powstańcy, zająwszy punkty strategiczne, zaatakowali jednocześnie szereg gmachów publicznych: zabudowania, w których się mieszczą urzędy pocztowe, stację radiową, gmach telegrafu i telefonu.

Pałac prezydenta został zaatakowany przez stu powstańców. Prezydent odstrzeliwał się z balkonu. U boku jego walczyła jego żona i córka.

W obronie pałacu prezydenta brało udział zaledwie 20 żołnierzy. Nierówna walka trwała do chwili nadejścia oddziałów policji i wojska z karabinami maszynowymi. Napastnicy zostali zdziesiątkowani i rozproszeni.

W walkach, jakie toczyły się w nocy, został ranny minister wojny.

Ministerstwo Wojny, zajęte przez powstańców, którzy zamordowali wartowników, zostało zdobyte z powrotem po kilkugodzinnej walce przez oddział strzelców marynarki.

Walka była bardzo zacięta. Straty po obu stronach były znaczne. Dowódca powstańców, którzy zajęli Ministerstwo Marynarki, Hasselman padł śmiertelnie ranny. Walki na okolicznych ulicach trwały jeszcze kilka godzin.

Ostatnie okopy powstańców padły, kiedy strzelcy marynarki zajęli stację radiową marynarki na wyspie Governador.

Obecnie w mieście panuje zupełny spokój. Ruch na ulicach jest normalny.

Władze policyjne dokonały około 100 aresztowań w kołach zbliżonych do przewódców i uczestników powstania.

„30.000 samolotów sowieckich

zaatakuje Berlin, gdy pierwszy żołnierz niemiecki przekroczy granicę czeską" — Humorystyczna bajka praskich komunistów

MOSKWA. Wydział propagandy Kominternu zarządził „czystkę" w redakcji naczelnego organu komunistycznej partii Czechosłowacji „Rote Fahne".

Powodem tego zarządzenia jest zamieszczenie w „Rote Fahne" wiadomości o szerokich przygotowaniach wojennych, poczynionych przez Z.S.R.R. celem natychmiastowego przyjścia z pomocą zagrożonej przez Niemcy Czechosłowacji.

Według tej wiadomości, czechosłowackiego organu komunistycznego „20 tysięcy (!!) samolotów bombowych zaatakuje Berlin w chwili, kiedy pierwszy żołnierz niemiecki przekroczy granicę czeską".

Humorystycznie brzmiącą wiadomość „Rote Fahne" nader przesadnie określającą sowieckie siły lotnicze, — wywołała w Moskwie istny popłoch, zwłaszcza, że właśnie w okresie ogłoszenia tej wiadomości poczynione były przygotowania do wysłania pewnej ilości samolotów do Czechosłowacji.

Kompromitującą niedyskrecję czechosłowackiego pisma komunistycznego tłumaczą tym, że według niedawno wydanych instrukcji Kominternu, udzielonych komunistom czeskim, agitatorzy komunistyczni nadużywali wobec ludności czeskiej argumentu, że Sowiety przyjdą Czechosłowacji z nieograniczoną pomocą wojskową.

W ten sposób agitatorzy komunistyczni w myśl zaleceń Kominternu chcieli wzmocnić wpływy komunistyczne w Czechosłowacji.

Bluecher prze do wojny

Wielka narada ze Stalinem

MOSKWA. Rozeszła się tu pogłoska, że onegdaj odbyła się wielka narada między Stalinem a marszałkiem Blücherem. W naradzie wzięli udział ponadto Woroszyłow, Jeżow i Kaganowicz.

Tematem narady były sprawy szerokiej koncentracji wojsk sowieckich na Dalekim Wschodzie, zmotoryzowania dotychczas niezmotoryzowanych oddziałów tych wojsk, zwiększenia floty Dalekiego Wschodu, a przede wszystkim usprawnienia transportu wojskowego.

Ostatnia pozycja narad ma w konsekwencji pociągnąć za sobą „czystkę" funkcjonariuszy transportu kolejowego.

Koła dobrze poinformowane twierdzą, iż jedyną przyczyną powstrzymującą Blüchera od rozpoczęcia akcji wojennej, jest obawa przed nie dość sprawną dostawą materiałów pędnych dla armii i floty morskiej oraz powietrznej.

Gigantyczna bitwa w Chinach

Chińczycy mają bronić się do upadłego

TOKIO. Agencja Domei ogłasza następujący opis wielkiej bitwy między wojskami japońskimi i chińskimi, która rozpoczęła się na froncie Suczou, w południowej części prowincji Szantung.

Walki toczą się na froncie długości 200 km. Wojska chińskie otrzymały od Czang-Kai Szeka rozkaz obrony za wszelką cenę południowo - zachodniej części prowincji Szantung.

B. gubernator Szantungu Hanfuczu został z rozkazu Czang Kai Szeka rozstrzelany za oddanie stolicy prowincji miasta Cinan Japończykom.

Wojska japońskie zajęły 10 maja Tajiczu (20 km. na południe od Cining) oraz obszar na południowy-wschód od Junczeng.

Inny oddział japoński doszedł do punktu odległego o 4 km. od Tajerczuangu, gdzie napotkał na przeważające siły chińskie. Na odcinkach tych toczą się nieprzerwanie krwawe walki.

Wojska japońskie, które weszły do prowincji Kiangsu walczą z Chińczykami w odległości 4 klm. od Czechu.

Kolumna japońska doszła do Wielkiego Kanału w odległości 8 klm. na wschód od Hangczau, miasta na pograniczu między prow. Szantung i Kiangsu i na potkała tam na 3 dywizje chińskie.

Wojska japońskie posuwające się na południe od Linii i Tanczeg walczą pod Nanlaoczen (20 km. na południo-zachód od Tanczeng) z przeciwnikiem, którego siły ośmiokrotnie przewyższają siły Japończyków.

Dwie chińskie dywizje zajęły Mataoczen (8 km. na zachód od Tanczeng). Silny oddział kawalerii chińskiej pojawił się pod Janczuan (8 km. na północny zech. od Mataoczen), celem przecięcia linii komunikacyjnej.

Pod Sinanczen, na kolei lunghajskiej, pojawiły się również siły chińskie, które zagrażają oskrzydleniem wojsk japońskich.

Przeciwko tym oddziałom skierowano kawalerię japońską. Na brzegach Wielkiego Kanału Chińczycy ustawili ciężkie działa.

Wojska japońskie na całym froncie posuwają się powoli naprzód z zamiarem oskrzydlenia armii chińskiej pod Succou.

Ciało Gogi w szklanej trumnie

Wiązanki od Hitlera i Mussoliniego

BUKARESZT. W gmachu Ateneum rumuńskiego wystawiono wczoraj na widok publiczny złożone w szklanej trumnie zwłoki b. premiera Oktawiana Gogi. Przez cały dzień przed trumną wielkiego poety i męża stanu przesuwało się tysiące osób, pragnących złożyć mu ostatni hołd.

Zwraca uwagę złożona na katafalku piękna wiązanka kwiatów, nadesłana specjalnie przez kanclerza Hitlera oraz wieniec od Mussoliniego.

Rozgrywki polityczne w Genewie

na tle sprawy hiszpańskiej

GENEWA. Rada Ligi Narodów przystąpiła w dniu wczorajszym do rozpatrzenia sprawy neutralności Szwajcarii. Referował ją p. Motta. W odpowiedzi Litwinow wysunął szereg zastrzeżeń.

Następnie delegat Chile zażądał stanowczego wypowiedzenia się na temat reformy paktu Ligi, uzależniając od tego dalszą współpracę.

Na popołudniowym posiedzeniu rozpoczęła się rozgrywka polityczna między delegacjami sowiecką i barcelońską z jednej strony, a delegatami angielską i francuską z drugiej.

Powód do tej rozgrywki dała sprawa hiszpańska. Delegat Barcelony ostro atakował system nieinterwencji, podnosząc, że właśnie w tym czasie interwencja obcych mocarstw na rzecz powstańców przybrała na sile.

W dyskusji zabierali głos: lord Halifax, który uzasadniał nieinterwencję, min. Bonnet (łączył wielkie nadzieje z planem wycofania ochotników), Litwinow (wyraził pogląd, że polityka nieinterwencji jest błędna), oraz delegat Polski min. Komarnicki, który do swych wywodów dołączył słowa „głębokiej sympatii dla szlachetnego narodu hiszpańskiego, tak ciężko doświadczonego wojną domową".

Horthy, zaproszony przez Hitlera

BUDAPESZT. W czasie prywatnej audiencji u regenta, Horthy'ego naczelny dowódca floty niemieckiej admirał Raeder wręczył regentowi zaproszenie kanclerza Hitlera na uroczystość spuszczenia na wodę jednego z okrętów wojennych i związane z tym ćwiczenia floty.

Kalendarz dnia

13 MAJA

PIĄTEK

Serwacego b. w., Wiktorj

Słowiański: Ciechosława.

Słońca wsch. 3.45, zach. 19.20.

Księżyca wsch. 18.39, zach. 3.7.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1588 Pogrzeb Stefana Batorego.
1799 Gen. Dąbrowski walczy pod Cortoną.
1813 Moskale zajmują Kraków.
1825 Ostatni Sejm polski za Aleksandra I.
1878 Zmarł w Paryżu Andrzej Towiański, twórca polskiego mesjanizmu.
1926 Drugi dzień rewolucji w Warszawie.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Jak się rozsierdzi Serwacy,
To wszystko zmrozi i przcinaczy.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Organizm ludzi przyswaja sobie wódkę już w ciągu pół godziny.

RADY PRAKTYCZNE:

Sól jest dobrym środkiem do czyszczenia żelazek do prasowania.

Tłumaczenie snów

P. Peowiaczka 44 (Kraków). — Sen Pani wróży komplementy i zaszczyty wśród osób bliskich Otrzyma Pani list, lub papier urzędowy. Niedomaganie będzie w domu (nic groźnego). Blondyn lat około 30 jest Pani nader życzliwy. Będzie zabawa z dzieckiem milej Pani kobiety. Pozna Pani Marię. Szczęśliwa liczba: 38. Rok 1941 będzie dla Pani nader pomyślny, zwlaszcza miesiąc czerwiec.

P. Władysław D-o. Listownie nie odpowiadam. Nazwisko Pańskie skróciłem dla dyskrecji. Nie wiem, jak się nazywa panna Lusia K. Ponieważ jednak jest ona warszawianką, więc przypuszczam, że nie o nią Panu chodzi. Otrzyma Pan pieniądze. Pozna Pan Leona.

400 wagonów wyleciało w powietrze

podczas bombardowania stacji w Chinach

TOKIO. Prasa japońska donosi, że w ostatnich walkach powietrznych w południowym Szantungu chlubnie się odznaczyła eskadrylla wodnopłatowców, dowodzona przez admirała Mano.

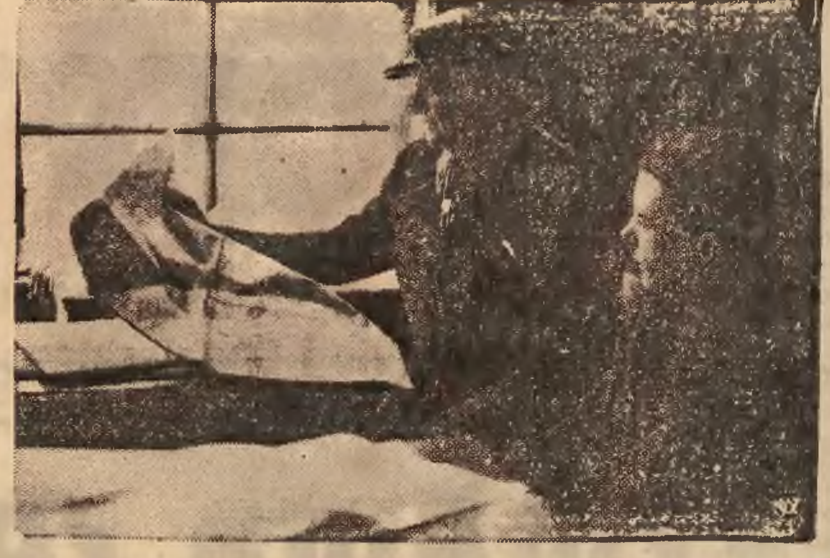
Zbombardowana została stacja kolejowa Suchow, będąca węzłem dróg Lunghajskiej i Tientsin — Pukow. Na stacji znajdowało się przeszło 400 wagonów z pociskami i amunicją, z których większość wyleciała w powietrze.

Niemieckie szkoły dla żon

i dla narzeczonych

BERLIN. Jak donosi prasa niemiecka, oddział służby macierzyńskiej organizacji kobiecej, noszącej nazwę „Das Deutsche Frauenwerk" zorganizował pierwszą szkołę narzeczonych w Schwanenwerde pod Berlinem.

W szkole tej młode dziewczęta niemieckie będą mogły zapoznać się z zadaniami przyszłej żony i matki. W najbliższej przyszłości po poczynieniu doświadczeń z pierwszą szkołą, otwarte będą dalsze „szkoły dla żon".



Pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska zaszczyciła swą obecnością odbywające się w Warszawie Centralne Kobiece Zawody Strzeleckie.
Na zdjęciu: Pani Marszałkowa Piłsudska przegląda tarcze z wynikami.

W 3-cią rocznicę zgonu Marsz. Piłsudskiego

Żałobne uroczystości w Belwederze z udziałem P. Prezydenta R. P.

Wczoraj, w trzecią rocznicę zgonu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, jako w dniu żałoby narodowej — obywatele stolicy, wojsko, młodzież szkolna udali się tłumnie do świątyń na uroczyste nabożeństwo żałobne.

Wszystkie domy udekorowano flagami przewiązanymi krepą i opuszczonymi na znak żałoby do połowy masztu.

Na balkonach i na wystawach sklepów widnieją portrety i popiersia Marszałka spowite kirem.

W całym mieście razplakatowano odezwę Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego.

Przed uroczystym nabożeństwem w katedrze św. Jana najwyżsi dojstojnicy państwowi złożyli w Belwederze hołd pamięci Wodza Narodu.

Przed bramą pałacu Belwederskiego ustawiono wysokie maszty, z których zwisają chorągwie żałobne.

Przed Pałacem na tle czarnej draperii widnieje popiersie Józefa Piłsudskiego, obok płoną wielkie znicze.

Na dziedzińcu ustawił się spieszony szwadron pułku szwoleżerów im. Marszałka Piłsudskiego ze sztandarem i orkiestrą.

Obok popiersia zaciągnęli wartę honorową szwoleżerowie.

Przy bramie wejściowej zgromadzili się w oczekiwaniu na przybycie P. Prezydenta Rzeczypospolitej członkowie Rządu in corpore z prezesem Rady Ministrów gen. Sławojem Składkowskim na czele, marszałek Senatu Prystor, wicemarszałek Sejmu Schaetzel, najwyżsi przedstawiciele sądownictwa, generalicja z inspektorem armii gen. Sosnkowskim na czele, szef Obozu Zjedn. Narodowego gen. Skwarczyński, wicemarszałkowie, podsekretarze stanu, posłowie i senatorowie, prezydent miasta Starzyński i wyżsi urzędnicy państwowi. Obecni byli również b. premierzy Sławek Switalski, i J. Jędrzejewicz.

O godz. 9.10 przy dźwiękach hymnu narodowego nadjechał Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu członków domu cywilnego i wojskowego.

Bezpośrednio po przybyciu Pan Prezydent złożył na stopniach Pałacu Belwederskiego wieniec laurowy, przepasany wstęgami o barwach narodowych.

Od polskich Sił Zbrojnych złożył wieniec przepasany wstęgami orderu „Virtuti Militari" w zastępstwie niedysponowanego Marszałka Śmigłego-Rydza minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki.

Dalej kolejno złożyli wieńce: premier gen. Sławoj Składkowski — w imieniu Rządu, marszałek Prystor — w imieniu Senatu, wicemarszałek Schaetzel — w imieniu Sejmu, pierwszy prezes Sądu Najwyższego Supiński i prezes N. I. K. gen. dr. J. Krzemieński.

Obecni w ciszy i skupieniu oddali następnie hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski.

Po uroczystości złożenia wieńców Pan Prezydent i obecni dostojnicy, udali się do Pałacu, gdzie w kaplicy odbyło się staraniem Pani Aleksandry Piłsudskiej nabożeństwo żałobne za spokój duszy Józefa Piłsudskiego, odprawione przez ks. biskupa polowego W. P. Gawlinę.

Na nabożeństwie obecna była Rodzina Marszałka i Pani Maria Mościcka.

Po skończonej mszy świętej P. Prezydent opuścił przy dźwiękach hymnu narodowego Belweder, udając się na uroczyste nabożeństwo do katedry.

O godz. 10-ej przybył do katedry Pan Prezydent R. P. W tym momencie ustawiona przed świątynią kompania honorowa wojska sprezentowała broń.

Po zajęciu przez Pana Prezydenta i dostojników państwowych miejsc w katedrze, ks. arcybiskup Gall w asyście licznego duchowieństwa odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Marszałka Piłsudskiego.

Największe lotnictwo na świecie

posiadać będzie Wielka Brytania

LONDYN. Projekt włączenia wielkich fabryk Morrisa do liczby zakładów, które pracują na potrzeby obrony narodowej kraju, dał powód prasie angielskiej do omówienia programu lotniczego Wielkiej Brytanii.

Prasa przypuszcza jednomyślnie, że po urzeczywistnieniu trzymanego w tajemnicy planu zbrojeń, Anglia będzie posiadała największe lotnictwo na świecie.

ŻĄDAMY KOLONIJ!

Na małej wokandzie...

Nerwowy prorok

czyli: „Ostrożnie z czarną magią!"

(A. E.) Do słynnego wróżbity Emanuela Spodka przybył pan Szyja Sztajnberger i rzekł:

— Nie wierzę we wróżów Atoli tyle mi o panu opowiadano, że specjalnie przyszedłem, aby pokazać panu, że pan nic nie umiesz. No, wróż mi pan, oto moja lewica!

Wróżbita spojrzał w wyciągniętą dłoń pana Sztajnbergera i rzekł z namaszczeniem:

— Powiem panu coś, co pana od razu przekona o moim geniuszu. Pan znasz Jakuba Kona!

— Owszem znam — odparł pan Szyja — ale to nie żadna sztuka odgadnąć. Bo kto nie zna Jakuba Kona?

— Mońka pan znasz — ciągnął wróżbita.

— Wcale nie chcę go znać. tego łobuza.

— Goldberg jest panu życzliwy.

— A co on może do mnie mieć? Przecież pracuje w zupełnie innej branży?

— Trzydzieści dwa lata pan skończyłeś.

— To ja sam wiem. Już dawno skończyłem. I na to ja potrzebuję chodzić do wróża? Mogę zajrzeć do metryki!

— No to co mam panu psiakrew powiedzieć? — zdenerwował się pan Spodek.

— Powiedz mi pan, w którym miejscu mnie boli!

Wróżbita sapnął z irytacji. Po czym pochylił się i kopnął klienta w nogę.

— Tu pana boli!

***

Na rozprawie pan Spodek bronił się jak następuje:

— Póki żyję nie rozmawiałem z takim łobuzem. Żeby nie mieć szacunku dla proroka?

Jak wywróżyłem jednemu, że się prędko przeniesie na cmentarz, to zaraz potem dostał posadę grabarza.

Drugiemu powiedziałem, że zajmie najwyższe stanowisko na prowincji, i rzeczywiście stoi teraz na wieży Mariackiej i trąbi.

Trzeciemu powiedziałem, że na wiosnę będzie miał nieszczęście — no i faktycznie się ożenił.

To taki marny klient, jak pan Sztajnberger, ośmielił się mnie egzaminować? Żałuję, że go jeszcze raz nie kopnąłem.

***

Sąd skazał pana Spodka na tydzień aresztu.

Zawody lotnicze o puchar PZUW.

odbędą się w dn. 13, 14 i 15 maja

W dniu dzisiejszym rozpoczynają się w Warszawie wielkie, międzyklubowe Zawody Lotnicze o puchar, ufundowany przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych.

Zawody te organizuje Aeroklub Warszawski w porozumieniu z członkami Komitetu Organizacyjnego P. Z. U. W.

Protektorat honorowy objęli: gen. L. Berbecki, gen. W. Bortnowski, wicemin. inż. pil. J. Piasecki, oraz kilku członków Komitetu z ramienia P. Z. U. W.

Przebieg Zawodów rozpadać się będzie na dwie zasadnicze części: 1) próby sprawności wyszkolenia załóg, 2) lot okrężny.

A więc w pierwszym dniu odbędą się na lotnisku mokotowskim następujące próby: a) rozruch silnika, b) rzucanie meldunku na oznaczony punkt, c) lądowanie w oznaczonym na lotnisku prostokącie.

W sobotę dn. 14, o godzinie 6 min. 30 rano nastąpi kolejny start zawodników do lotu okrężnego. Pierwszy etap jego zakończy się we Lwowie, skąd następnie w niedzielę rano zawodnicy polecą dalej.

Po przybyciu do Białej Podlaskiej odbędzie się lot na orientację. Bezpośrednio przed startem każda załoga otrzyma zapieczętowaną kopertę, w której znajdować się będzie instrukcja do jakiej miejscowości ma polecieć i gdzie zrzucić meldunki. Jest to konkurencja bardzo ciężka, ponieważ załogi będą musiały w jak najkrótszym czasie ustalić sobie już w powietrzu którędy lecieć, obliczyć kurs busoli na poszczególnych odcinkach podanej trasy i wyszukać na mapie punkty, w których należy zrzucić meldunki.

Po wykonaniu tego zadania zawodnicy muszą przybyć do Warszawy w oznaczonym czasie. Rzecz prosta, wszystkie te próby będą odpowiednio punktowane. Ogółem biorąc długość trasy lotu okrężnego wynosi 1.500 klm.

Do Zawodów zgłoszonych zostało 20 samolotów, reprezentujących 9 Aeroklubów. Najwięcej maszyn zgłosił Aeroklub Warszawski (8 sztuk).

W Zawodach brać będą udział wyłącznie najmłodsi piloci t. zw. kategorii II.

Spodziewać się należy, iż walka o pierwsze miejsce będzie zacięta, wobec tego, iż cały szereg biorących udział w Zawodach załóg, posiada już niejedno doświadczenie z innych imprez lotniczo-sportowych.

Program Zawodów pomyślany został w ten sposób, aby dać załogom jak najwięcej treningu, tak potrzebnego każdemu pilotowi i obserwatorowi. Wszyscy zawodnicy i maszyny ubezpieczone zostały przez P. Z. U. W.

Docenianie przez fundatorów pucharu znaczenia sportu lotniczego dla obronności Państwa jest ze wszech miar godne wielkiego uznania.

Papież Pius XI o Niemczech
i wizycie kanclerza Hitlera w Rzymie

Korespondent „Paris-Soir", p. Louis Gillet, członek Akademii Francuskiej, który asystował w Rzymie przy uroczystościach w czasie pobytu kanclerza Hitlera, w ostatniej swej korespondencji (10 b. m.) zdaje sprawę z wrażeń i rozmów, jakie miał z wybitnymi przedstawicielami sfer watykańskich.

Pisze on:

— Wyznam szczerze, iż na tle tych uroczystości, rozgrywających się na scenie Rzymu politycznego, najbardziej przykuwa uwagę osoba Tego, którego tu nie ma w tej chwili. Papież usunął się ze stolicy i Jego nieobecność wypełnia Rzym. Rzymu nie ma, Rzym jest z Nim.

„Miałem możność przeprowadzenia rozmowy — pisze dalej p. Gillet — z osobą z najbliższego otoczenia Ojca Świętego, z ust której usłyszałem, co Papież powiedział, gdy rozważana była kwestia wizyty kanclerza Rzeszy w Watykanie:

„Oglądałem w młodości mej powstanie pierwszego cesarstwa niemieckiego z Bismarckiem, oglądałem też jego upadek. Oglądałem też II cesarstwo z cesarzem na czele, który był bożyszczem Niemiec. Oglądałem z kolei jego upadek. Teraz oglądam wyniesienie się III Rzeszy..."

Powstańcy zatrzymali swój pochód
zająwszy ważne stanowiska

SALAMANKA. Komunikat głównego dowództwa powstańczego wydany w nocy na czwartek podaje, że po zajęciu całego szeregu miast i miasteczek w prowincji Teruel i Walencja, wojska powstańcze w ciągu środy zatrzymały swój dalszy pochód.

Na południo - zachód od El Pobo w 20 klm. na północno-wschód od Teruelu, wojska powstańcze po przełamaniu oporu nieprzyjacielskiego zajęły ważne stanowisko, biorąc znaczną liczbę jeńców do niewoli.

Nieprzyjaciel w ostatnich walkach poniósł duże straty. Przeszło 400 zabitych pozostało na polu walki.

Na odcinku wybrzeża Morza Śródziemnego powstańcy odparli szereg gwałtownych ataków nieprzyjaciela, który pozostawił na placu boju przeszło 100 zabitych.

Chrzest księżniczki

HAGA. Wczoraj rano odbył się uroczysty chrzest księżniczki Beatrycze.

Milionerka wyszła za Murzyna

NOWY YORK. Koła towarzyskie Nowego Yorku zaskoczone są wiadomością a zaślubinach panny Bradny Daves, należącej do jednej z najbogatszych i najbardziej znanych rodzin Bostonu z Murzynem Julianem Steel.

Składajcie ofiary na F. O. M.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PIĄTEK, DNIA 13 MAJA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Audycja dla poborowych. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Powitanie w Warszawie dzieci z powiatu działdowskiego. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Nasze drzewa" — audycja dla dzieci. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Szkoła która przychodzi do ucznia" — pogadanka. 17.15 Recital skrzypcowy. 17.50 Przegląd wydawnictw. 18.00 Jakie sporty powinna uprawiać kobieta? 18.10 Chór dzieci krakowskich. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Krosionka". 19.45 Pogadanka aktualna. 20.00 „Księżniczka Gerolstein" — operetka. 22.00 Koncert wieczorny. 22.50 Ostatnie wiadomości. 23.00 — 23.15 „Dzień żałoby w Polsce" — odczyt w języku niemieckim.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Płyty. 15.00 Reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Trio P. R. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka taneczna (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Świętochowski jako pisarz" — szkic literacki. 22.15 Śpiewa Greta Keller (płyty). 22.30 Muzyka taneczna z kawiarni „Cafe Club". 23.30 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Morze płomieni nad Połągą
Rozszalały żywioł siał straszliwe spustoszenie

KŁAJPEDA. Jak donosiliśmy, w jedynym kąpielisku litewskim w Połądze około godz. 10.30 rano wybuchł groźny pożar.

Pożar ogarnął dom miejscowego proboszcza, który oczekując gości, ze względu na to, iż było b. zimno, polecił napalić w piecach, w których prawdopodobnie były niedość oczyszczone przewody.

W rezultacie zapalił się strych plebanii, która jest budynkiem drewnianym. Silny wiatr przerzucił płomienie na sąsiedni budynek szkolny, który spłonął w przeciągu 20 minut.

Ochotnicza straż pożarna była zupełnie bezradna wobec szalejącego żywiołu. Wobec tego zawiadomiono Kłajpedę i Kretyngę, skąd nadjechały po upływie kilkudziesięciu minut oddziały z miejscowej straży pożarnej, a także wojskowa straż ogniowa 6-go pułku piechoty litewskiej.

Wszystko to w najmniejszym stopniu nie mogło przyczynić się do opanowania pożaru, który szalał nadal, przerzucając się z budynku na budynek.

Ponieważ większość budynków w Połądze są to domy drewniane, typu letniskowego, więc ogień natrafiając na tak podatny materiał niszczył wszystko co spotkał na drodze.

W godzinach popołudniowych spalonych było już około 230 budynków, przy czym rozszalały żywioł wypalił jak gdyby ulicę długości półtora kilometra. Po obu stronach tej ulicy pozostały tylko ruiny domów murowanych. Spaliła się cała dzielnica żydowska. Spłonęły wszystkie sklepy.

Ponieważ płomienie posuwały się z błyskawiczną szybkością, nie było czasu na to, aby ratować jakiekolwiek sprzęty, czy towar. Uciekający w panice mieszkańcy, tratowali się wzajemnie. Około 70 osób jest lżej lub ciężej poranionych.

Dopiero o 3 po południu nadjechały z Kłajpedy i Kretyngi rezerwy policyjne, które usiłowały zaprowadzić jaki taki porządek.

Jednocześnie dowództwo wojskowe przysłało batalion żołnierzy i 4 ambulanse, a z portu kłajpedzkiego przybyła motopompa, która również brała udział w akcji ratunkowej od strony morza.

Pastwą płomieni padły wszystkie budynki, które mieściły urzędy Połągi, m. in. spalił się również nowy, dopiero w roku bieżącym wybudowany budynek progimnazjum litewskiego.

Żar był tak silny, że w pewnej chwili strażacy musieli w ogóle przerwać akcję ratowniczą, ograniczając się do zabezpieczania jeszcze niespalonych domów. Płomienie zniszczyły również szereg willi, stanowiących własność prywatną.

M. in. spłonęła doszczętnie willa, należąca do b. premiera Tubelisa i do poselstwa sowieckiego, gdzie polpred spędzał zwykle wywczasy. Słup ognia widziany był w promieniu 40 kilometrów.

Ogień zaczął wygasać dopiero około 11 w nocy, jednakże żar panował do wczesnego rana dzisiejszego. Ogółem spłonęło w ciągu 12 godzin pożaru 300 budynków, z tego 170 domów mieszkalnych. 1500 osób pozostało bez dachu nad głową.

Pogorzelców z trudem ocalałych Czerwony Krzyż, który prowadzi akcję doraźnej pomocy, łącznie ze służbą sanitarną wojskową ulokował w gmachu sanatorium.

Straty są olbrzymie i tym większe, że zniszczenie całkowite kąpieliska przed sezonem letnim położyło kres możliwości otwarcia sezonu i przyjęcia kuracjuszów, tym bardziej, że w Połądze zostało nie więcej niż 10% domów, które nie spłonęły.

Wstrząsająca uczta imieninowa
Pięciu biesiadników, uraczonych denaturatem, zmarło w strasznych męczarniach

Na terenie miasta Skierniewic wydarzył się wstrząsający wypadek zatrucia kilku osób, podczas uroczystej uczty imieninowej.

Solenizant Stanisław Marczyk, zamieszkały przy ulicy Okrzei postanowił z racji dnia swego patrona urządzić wielkie przyjęcie i zaprosić na nie wszystkich swych przyjaciół.

Ponieważ liczba ich przedstawiała się pokaźnie, gospodarz zakupił w Warszawie zapas spirytusu metylowego, który oczywiście był znacznie tańszy od wódki. Za litr tego „napoju" Marczyk płacił 1 złoty.

Przywiózłszy do domu alkohol Marczyk sporządził z niego nalewkę przez domieszanie do spirytusu soku wiśniowego.

Uroczystość odbyła się w niedzielę. Zgromadzeni przy stole biesiadnym goście bawili się wesoło, racząc się obficie wódką i „nalewką" gospodarza.

Skutki tego okazały się straszne. Prawie wszyscy biesiadnicy ulegli ciężkiemu zatruciu. Kilku z nich dostało ataków szału, inni potracili przytomność albo też popadli w obłęd. Siedmiu z nich przewieziono natychmiast do szpitala św. Stanisława, gdzie pięciu z najciężej zatrutych zmarło w strasznych męczarniach mimo wysiłków lekarzy. Są to: Stanisław Marczyk i brat jego Zygmunt, Bronisław Niemiejski, Jan Zagrajek i Michał Zaczyński. Dwaj pozostali, Jan Kowalski i Adam Witkowski pozostają na dalszej kuracji w Skierniewicach. Stan ich jest bardzo poważny.

Dwaj muzykanci, Caban i Gołębiowski, którzy byli obecni na przyjęciu, przewiezieni zostali do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Policja prowadzi obecnie dochodzenie dla ostatecznego wyświetlenia strasznej tragedii.

Zamordowali sztyletem adwokata
Tajemnicza zbrodnia koło Sanoka

Mieszkańcy Leska koło Sanoka zostali wstrząśnięci wiadomością o tajemniczym morderstwie, dokonanym na osobie miejscowego adwokata, dr. Teodora Chyla.

Dr. Chyla był we wtorek wieczorem w kasynie urzędniczym, skąd udał się o 11 wiecz. do domu. W środę rano znaleziono go martwego w jego gabinecie.

Na miejsce zbrodni przybyła komisja śledcza z prokuratorem z Sanoka. Energiczne dochodzenia nie natrafiły jednak na żadne ślady.

Zamordowany adwokat był Starorusinem i stosunek jego do państwa był bardzo lojalny, polityką nie zajmował się. Według wyników dotychczasowego dochodzenia napad i morderstwo miały tło rabunkowe.

Przebieg zbrodni był prawdopodobnie następujący:

Do mieszkania adwokata dostali się bandyci, którzy weszli najprawdopodobniej przed zamknięciem bramy na strych i korzystając z nieobecności adwokata, wybili otwór w powale, wtargnęli do mieszkania i splądrowali je doszczętnie, lecz nie zdołali skończyć swej „roboty" przed powrotem adwokata z kasyna.

Dr. Chyla zastał więc bandytów w mieszkaniu. Bandyci rzucili się na niego, związali go i ułożyli na kanapie w gabinecie.

Adwokat najwidoczniej usiłował wezwać pomocy i wówczas bandyci zadali mu kilka ciosów sztyletem, który znaleźli na biurku. Sztylet znaleziono koło kanapy, na której leżał zamordowany.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Na stację trzeba było jechać przez całe miasto. Wyglądałam niespokojnie przez okno samochodu, czy czasem nie zobaczę gdzie Józka, czy czasem mój plan ratowania pana Karola i siebie nie spełznie na niczym w ostatniej chwili.

Ulice były niezbyt jasno oświetlone, a w dodatku tłum ludzi był tak wielki, że o poznaniu kogoś w takiej ciżbie nie było mowy, chociaż samochód jechał bardzo wolno, bo jezdnia była też zatłoczona przechodniami.

Na stacji tak nam dokuczały muszki, że raczej zaprzątnięci byliśmy opędzaniem się przed nimi, niż czymkolwiek innym.

Planowałam sobie, że dopiero w pociągu rozmówię się z panem Karolem, co będzie ze mną dalej, czy pożyczy mi trochę pieniędzy, bym mogła wrócić do kraju.

Byłam pewna, że nie odmówi mi sumy pieniędzy, która była dla niego drobnostką!

Na kilkanaście minut przed nadejściem pociągu, którym mieliśmy pojechać do Nicei, dokąd się przeniósł dziadek pana Karola z Monte Carlo po naszym wyjeździe (tak sobie obydwaj ułożyli), jakichś dwóch panów podeszło do nas.

Grzecznie ukłonili się i poprosili nas o paszporty. Oglądali je bardzo długo, szczególnie mój, bo zagraniczny.

Po tym jeden z nich zapytał się:

— Państwo przybyli na stację z hotelu Paryskiego?

— Tak jest! — odpowiedział pan Karol.

— Do naszego miasta państwo przybyli we troje. Prawda?

— Tak jest. Nasz towarzysz wyjechał na parodniową wycieczkę i powróci do hotelu, w którym się zatrzymaliśmy — zręcznie skłamał pan Karol, nie pokazując po sobie, jak mnie się wydawało, żadnego zmieszania.

— A dokąd udał się przyjaciel państwa?

Po prostu na wycieczkę. Mówił, że chce pobyć parę dni na morzu. Pani — wskazał na mnie — nie znosi podróży statkiem, więc wracamy do Nicei, gdzie pozostaniemy parę tygodni.

Po tym zaczęli się ci panowie z policji dopytywać, czy pan Karol jest właśnie tym bogaczem, którego znają z nazwiska.

— Bardzo przepraszamy, że niepokoimy — powiedzieli w końcu. — Zaalarmował nas portier hotelowy. Byliśmy w obowiązku sprawdzić i rozwiać jego podejrzenia. Może państwu pomóc w ulokowaniu się w pociągu?.. — ofiarowali swoje usługi bardzo uprzejmie.

Podziękowaliśmy. Przyznam się szczerze, że mnie się robiło zimno i gorąco, kiedy wypytywali pana Karola. Zdawało mi się, że zabiorą nas do więzienia!.. Przyszło mi do głowy, że znaleźli gdzieś Józka nieżywego i oskarżą nas o zamordowanie go!

Dopiero po tym przypomniałam sobie, że przecież widzieli, jak Józek wychodził sam, żeśmy zostali i siedzieli długo w restauracji, a po tym poszli spać, nie wychodząc nigdzie z hotelu! Nie mogli więc nas o nic podejrzewać!

Odetchnęłam naprawdę dopiero wtedy, kiedy pociąg ruszył.

Byliśmy sami w przedziale pierwszej klasy, mogliśmy więc rozmawiać zupełnie swobodnie.

Pan Karol chodził koło mnie jak koło małego dziecka; a czy mi wygodnie, czy nie potrzebuję jakiej poduszki, a może pled, a może uchylić okno, a może je zamknąć?.. A może kazać przynieść coś do picia, a może do jedzenia? Bardzo był dbały i troskliwy.

Dziękowałam za wszystko, rada, że jestem tylko z nim, że nie widzę między nami Józka, że przede mną nadzieja powrotu do kraju, chociaż nie wiedziałam, co będę robiła w Polsce, jak tam będę żyła.

A pan Karol trochę poza tym mnie dziwił. Był przez cały czas bardzo troskliwy, ale... może wydawało mi się, że nie patrzy już na mnie tak, jak przed tym.

— Wie, że nie jestem niewinna i już inaczej na mnie patrzy — myślałam. — Już mnie inaczej traktuje. Chyba tylko dlatego ośmielił się mnie całować!

Czułam i widziałam, że ma ogromną ochotę zrobić to jeszcze raz w pociągu, ale nie ośmielałam go ani słowem ani najmniejszym gestem, nawet spojrzeniem.

Siedział więc spokojnie. Usiłował ze mną rozmawiać, ale rozmowa nam się nie kleiła. Widocznie co innego myślał, a co innego mówił. Przed tym nie zauważyłam, żeby przyglądał się moim nogom. Teraz co udałam, że nie patrzę na niego, to widziałam jak się wpatrywał, jak czerwieniał.

Może takie właśnie myśli nasuwało mu to, co wiedział teraz o mnie?

Byłam zmęczona bardzo, więc ułożyłam się jak mogłam wygodnie na ławce. Pan Karol, okrył mnie pledem, chociaż nie było chłodno.

Budziłam się często, bo to w pociągu nie śpi się przecież tak, jak w łóżku: a to szarpnie, a zahuczy, a to gwizdnie, a to pasażerowie robią harmider na większych stacjach. Otwierałam oczy powoli i ostrożnie, bo mnie samą intrygowało i zaciekawiało zachowanie się pana Karola. I za każdym razem, kiedy się budziłam, widziałam, że nie śpi, chociaż musiał być też zmęczony niemniej ode mnie. Przyglądał mi się, pochylał się nade mną, poprawiał ostrożnie pled, który się zesuwał ze mnie..

W dodatku nie było mi wygodnie spać bo gorąco, pasek mnie uciskał, a przede wszystkim byłam niepewna, co będzie ze mną dalej. Ostatecznie nad ranem usiadłam i powiedziałam, że spać dalej nie będę.

Zaczęliśmy znów rozmawiać.

— Jaka pani jest ładna! — powiedział mi pan Karol komplement na sam początek. — Jak pani ładnie z tymi jasnymi wzburzonymi włosami!

Zawstydziłam się, poprosiłam go, żeby nie patrzył, a doprowadzę uczesanie do porządku.

Nie chciał pozwolić. Chwycił mnie za ręce, żeby mnie przytrzymać. I tak jakoś się złożyło, że pocałował mnie w policzek, a po tym w szyję.

Zrobił to tak delikatnie, nieśmiało, że nie mogłam się na niego gniewać. A poza tym... sprawiło mi to wielką przyjemność. Jakby strumień ciepłutkiej wody spływał mi po plecach!.. Takie miałam uczucie.

Przysiadł się koło mnie. Widziałam, jaką ma wielką ochotę siedzieć najbliżej mnie. Ale nie mogłam na to pozwolić, chociaż i mnie to sprawiało przyjemność. Nie chciałam, żeby myślał, że ze mną można wszystko dlatego, że Józek nie był moim bratem, że nie jestem niewinna, jak to sobie wyobrażał.

Kiedy zaczął coraz bardziej przysuwać się do mnie, chociaż robił to bardzo nieśmiało i niezgrabnie, powiedziałam mu wręcz:

— Bardzo mi przykro, panie Karolu, że muszę panu zwrócić uwagę na zmianę, jaką w panu dostrzegam!

Zaczerwienił się.

— Nie wiem, o czym pani mówi — szepnął.

— Pan nie zachowuje się wobec mnie tak, jak dawniej. Stracił pan pewnie dla mnie szacunek, dowiedziawszy się z moich ust prawdy o tym, co łączyło mnie z moim prześladowcą, udającym brata. Ale chociaż nie jestem niewinna, jak to z początku pan myślał, nie jestem jednak i winna.

(Dalszy ciąg jutro).

LECH MUSZYŃSKI COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

6

Nadszedł wreszcie wieczór, kiedy w swoim żłobie nie znalazłem owsa, a jedynie troszkę siana. Gdy zacząłem się skarżyć, Trocadero krzyknął ze swego boksu:

—Przestań się mazać, dziecku. Widocznie jutro masz wyścig. Dopóki nie będziesz miał go za sobą, nie dostaniesz owsa, a tylko trochę wody. Lepiej połóż się spać i przestań się martwić.

Nie czułem już głodu. Glupstwo! Przecież jestem u licha koniem wyścigowym!..

Rozdział VI

Wczesnym rankiem do stajni przyszła panna Jadzia. Towarzyszył jej naturalnie ten bałwan Jack. Stanęli obok mojego boksu i on zaskrzeczał do niej tym swoim wstrętnym, skrzypiącym głosem:

— I cóż, Jadziu... Nadszedł więc wreszcie ten wielki dzień. Mam nadzieję, że ci się powiedzie. Gdyby miało broń Boże być inaczej, pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na mnie.

— Możemy mówić szczerze — odpowiedziała panna Jadzia. Pan wie, że gotowa jestem na wszystkie ofiary i nie cofnę się przed niczym, byle by tylko zmontować stajenkę. Konie może biegają dziś czterokrotnie, jeżeli jednak nic nie wygram, będą mi potrzebne pieniądze. Pan chce mi je ewentualnie pożyczyć, czy nie tak?.. Dlatego więc zapewne mówi mi pan dziś po imieniu i wtrąca się do nie swoich spraw! Prawda, że jestem biedną, słabą, osieroconą dziewczyną, i nie znam się na niczym. Ale pana to już poznałam dobrze!..

Jack zazgrzytał zębami, jak pilnik na podkowie:

— Dobrze. Jeśli zaczynasz z tej beczki, i ja będą z tobą szczery. Tylko chciej mnie dobrze zrozumieć Wiesz, że kocham cię do szaleństwa, że waruję przez ciebie... Jeżeli się zgodzisz na moją propozycję to wygramy dziś mnóstwo pieniędzy. Daję ci słowo...

— Dosyć przerwała mu panna Jadzia. Powiedziałam już panu, że choć zdecydowana jestem na wszystko, to jednak nie poniżę się we własnych oczach. No, skończymy z tym i niech pan puści na chwilę moją rękę, to dam temu mojemu faworytowi jabłko. Chodź do mnie, Demonku!

Schrupałem jabłko z apetytem.

— Tej szkapie to możesz dać nawet worek owsa przed wyścigiem, i też nic mu nie zaszkodzi — powiedział Jack ze złością.

Poszedł sobie. A wtedy panna Jadzia objęła mnie za szyję i przytuliła twarz do mego nosa. Nie śmiałem nawet oddychać w tej cudownej chwili...

— Ach Demonie najdroższy... Gdybyś potrafił uwolnić mnie od tego Jacka... Nienawidzę go, ale on wie, że moja sytuacja jest bez wyjścia. Pamiętaj Demonie, jeden z was musi dziś wygrać, inaczej nie wiem, co mam dalej z sobą zrobić.

Otarła oczy chusteczką, poklepała mnie jeszcze raz i wyszła ze stajni.

Wtedy nie rozumiałem jeszcze, o co chodzi. Z czasem jednak poznałem lepiej ludzkie charaktery. Teraz wiedziałem tylko jedno, że panna Jadzia ma poważne zmartwienie i że od nas, jej koni, zależeć będzie, by odzyskała dobry humor. Później przekonałem się, że wszyscy ludzie mający styczność z wyścigami są bardzo zmiennego usposobienia i stale się tylko martwią.

Po południu dowiedziałem się, że zapisany jestem do wyścigu na dyst. jednej mili. Była to szósta gonitwa dnia. Bye-Bye startowała w pierwszym wyścigu, Trocadero — w czwartym. Oba te konie jeszcze przed naszym przybyciem do Fairlown startowały parę razy, miały bowiem stosunkowo mało roboty w majątku i wyścigami dochodziły do formy.

Bye-Bye przyszła do celownika czwarta, a Trocadero spisał się jeszcze gorzej. Twierdził on zresztą, że winę ponosił dżokej, który poprowadził w zabójczym tempie. Na ostatnim zakręcie Trocadero formalnie zatarczał się z wyczerpania, a na prostej, — zupełnie wyłamał.

— Teraz wszystko zależy od ciebie i Gladiatora — dyszał po wyścigu Trocadero. Znam się jednak na rzeczy i wiem, że ty niewiele będziesz mógł zrobić w tej kompanii.

Deszcz zaczął bębnić po dachu naszej stajni. Niebo pociemniało i już po chwili pełno było błota i kałuż.

Gdy mnie i Gladiatora wyprowadzono na paddok, podsłuchał samochód panny Jadzi. Słyszałem, jak Sam mówił do niej:

— I jeden i drugi mogą do brze przejść po błocie. Ile pani stawia?.. Co?.. O Boże... To bardzo dużo pieniędzy, panno Jadziu. Na miękkim torze zdarzają się przecież różne niespodzianki. Ale miejmy nadzieję, że się nam tym razem poszczęści.

Nie wydostaliśmy się jeszcze z paddoku, a już byłem zupełnie mokry. Deszcz lał, jak z cebra. Z trudem widać było barierę i ludzi, stojących za nią. Przyczepili nam numery. Ja dostałem Nr. 4, Gladiator Nr. 2. Faforyt, piękny źrebiec ze znanej stajni, stał już przy „bandzie". Startowało 10 koni.

Stary Sam osiodłał nas — najpierw Gladiatora, a po tym mnie. Nadszedł dżokej zaangażowany na Gladiatora. Nazywał się Rickey. Rozejrzałem się także za moim dżokejem. Był nim Jimmy. Panna Jadzia, tak jak obiecała, dała mu życiową szansę. Na sygnał podany dzwonkiem ruszyliśmy do „forcantru". Tor był miękki i grząski. Widziałem, że panna Jadzia machała do nas ręką, machnąłem więc w odpowiedzi porozumiewawczo ogonem.

Gdy mijaliśmy tablicę, zobaczyłem, że bookmacherzy notowali nas 20:1, choć to był nasz pierwszy w życiu wyścig. Byliśmy jednak pupilami małej stajni i nikt nie widział przecież nawet naszego ostrzejszego galopu. Inne startujące tu konie debiutowały przed 2 i 3 tygodniami.

(Dalszy ciąg jutro).

Śmiertelny strzał na zabawie

Kula z rewolweru policjanta utkwiła w sercu wachmistrza żandarmerii

Przed kilku miesiącami w czasie karnawału w dobrze znanej wszystkim sezonowym kuracjuszom z Wybrzeża miejscowości Lisi Jar na Helu odbywała się zabawa taneczna, na której służbowo był obecny st. posterunkowy PP. Teofil Watała.

Obecność policjanta nie w smak była kilku podochoconym marynarzom, to też pod byle pozorem wszczęli oni sprzeczkę i awanturę przy czym napadli wszyscy Watałę i dotkliwie go pobili.

Na sali był również obecny oficer żandarmerii, który widocznie mylnie poinformowany o tle zajścia, zamiast wystąpienia przeciw marynarzom, zażądał od policjanta oddania mu broni.

Po krótkiej wymianie zdań Watała wyjął z kaburu rewolwer z zamiarem oddania go oficerowi, stojący jednak wachmistrz żandarmerii źle zrozumiał ten gest i gwałtownie złapał policjanta za rękę.

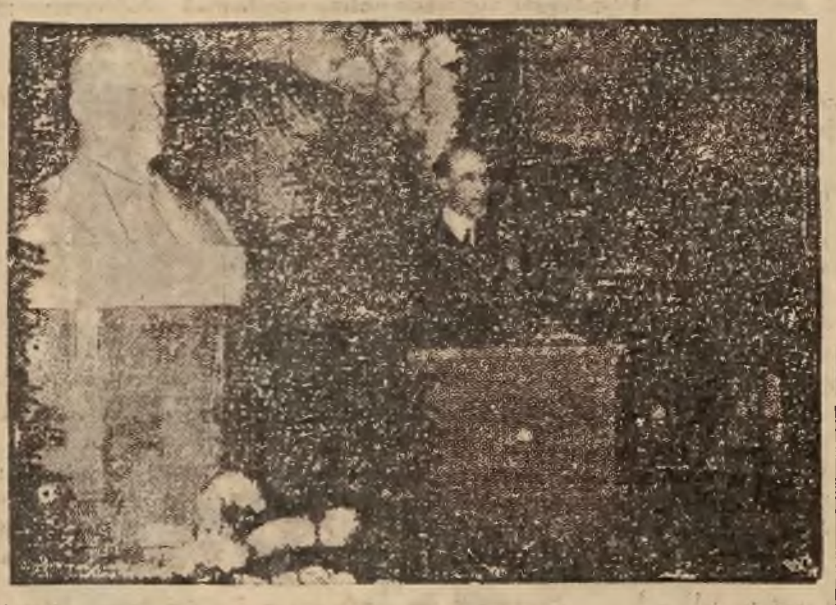
Z niezabezpieczonej broni padł fatalny strzał, kula przebiła na wylot rękę oficera i utkwiła w sercu wachmistrza, kładąc go trupem na miejscu.

Onegdaj na sesji wyjazdowej w Pucku Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę śmiertelnego strzału. Nieumyślny zabójca st. posterunkowy Watała do winy nie przyznaje się twierdzi on, że nieszczęśliwy strzał spowodowany został zupełnie przypadkowo bez najmniejszej winy z jego strony.

Ponieważ przewód całkowicie potwierdził obronę, ponadto zaś powiatowy komendant PP. wydał o Watale jak najlepszą opinię, Sąd pod przewodnictwem s. o. Kryczyńskiego uwolnił Watałę od winy i kary.



Na zdjęciu — okazały hipopotam w Zoo w Kopenhadze wraz z nowonarodzonym swym potomkiem.



Z okazji święta narodowego Królestwa Rumunii odbyła się w sali warszawskiej Rady Miejskiej uroczysta akademia. Na akademii tej prócz członków Rządu i przedstawicieli Ambasady Rumuńskiej, był obecny bawiący w Warszawie b. minister Spraw Zagranicznych Rumunii p. Istrate Micescu, oraz nowomianowany ambasador R. P. w Bukareszcie Roger Raczyński. Na zdjęciu — moment przemówienia min. Micescu.

Wicher wywrócił żaglówkę

Trzy osoby utonęły, resztę załogi uratowano

Nadeszły obecnie szczegóły tragicznego wypadku jaki miał miejsce przed kilku dniami w zatoce gdańskiej w pobliżu Sopot.

Korzystając ze względnej pogody rano o godzinie 10 gdańska łódź żaglowa, mając na swym pokładzie 6 osób, wypłynęła na wycieczkę.

Mniej więcej na wysokości wioski Gładzikowo łódź, która oddaliła się zbyt daleko od brzegu i zaledwie była widoczna została porwana wichurą i wywrócona do góry dnem.

Wszyscy pasażerowie wpadli do wody, przy czym trzy osoby poszły natychmiast na dno, trzy inne zaś trzymały się kurczowo krawędzi łodzi.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności z brzegu mimo wielkiej odległości zauważył tragedię na morzu rybak Artur Wiśniewski z Brzeźna, który przy pomocy kilku akademików i własnej motorówki pośpieszył na pomoc i wyłowił z wody trzy osoby, resztką sił trzymające się kurczowo wywróconej łodzi.

Trzy ofiary ryzykownej wycieczki: 28-letni Otton Preuss, 18-letnia Charlotta Hubner i 16 letni Willi Rohde zatonęli. Zwłok ich mimo dokładnego przeszukania całej przestrzeni wodnej w sąsiedztwie miejsca wypadku — nie odnaleziono.

Wziął Gdańsk za Gdynię

Zabawna przygoda kapitana statku łotewskiego

Niezwykły a zarazem humorystyczy wypadek zdarzył się w tych dniach po raz pierwszy w dziejach portu gdyńskiego.

Na redzie portu gdyńskiego stanął w godzinach popołudniowych pewien statek jak się potym okazało transportowiec łotewski o nazwie „Elizabeth" i przez wywieszenie sygnału wezwał pilota dla wprowadzenia go do portu.

Wkrótce nadjechał motorówką pilot portowy i przesiadłszy się na statek odprawił swoją motorówkę. — Kapitan statku oddawszy ster pilotowi, odszedł na bok i przyglądał się zbliżającemu się portowi.

W pewnej chwili podszedł on do pilota i począł mu wyrażać swoje wielkie zdziwienie że tak młody port jak Gdynia ma już tak stare i zużyte nadbrzeża.

W tej chwili kapitan spostrzegł stare, sławne spichrze gdańskie i dopiero wówczas zdał sobie sprawę, że musi być w błędzie.

W przekonaniu tym potwierdził go pilot, który oświadczył, że właśnie statek wpływa do Gdańska. Natychmiast zatrzymano maszyny, ponieważ jednak pilot musiał zaczekać na ponownie wezwaną motorówkę minęło dużo czasu i niefortunny kapitan ze swym statkiem dopiero nad wieczorem zawinął do swego przeznaczenia, to jest do portu w Gdyni, gdzie już o całej historii wiedziano.

Wśród doświadczonych wilków morskich przygoda kapitana łotewskiego statku wywołała zrozumiałą wesołość.

Jak się okazuje, kapitan jechał do Gdyni po bunkier, po czym miał się udać do Archangielska po drzewo sowieckie, dotychczas zaś nie był nigdy ani w Gdyni, ani w Gdańsku i zamiast uważać na przyrządy nawigacyjne, zbytnio zaufał swojej intuicji, co go naraziło na stratę czasu i kpiny ze strony kolegów — marynarzy.

Niezwykły klub angielskich lotników

Należą do niego ci, którzy w oryginalny sposób uratowali życie

Angielscy oficerowie lotnictwa założyli klub, do którego przyjmowany jest wyłącznie ten, który może się wykazać, że skacząc z samolotu ze spadochronem został przy życiu tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

Członek klubu, który lądował na swym spadochronie na przewodnikach elektrycznych, przerywając prąd w całej okolicy i cudem uniknął śmierci, jest najnieszczęśliwszym wypadkiem dla tego, który zna dzieje członków tego klubu.

Oto naprzykład oficer Hober Porcy pewnego dnia odbywał próbny lot na nowym aparacie. Nagle wyłonił się przed nim drugi samolot. Obaj lotnicy nie mogli oprzeć się pokusie urządzenia zawodów akrobatycznych i rozpoczęła się seria karkołomnych sztuk. Nagle obie maszyny zderzyły się i zostały poważnie uszkodzone. Pilotom nie pozostało nic innego jak wyskoczyć z samolotów.

Percy pierwszy wyskoczył ze swego samolotu. Po przepisowych trzech sekundach pociągnął za uchwyt spadochronu i zaczął wolno opadać na ziemię. Nagle ku swemu przerażeniu stwierdził, że samolot leci wprost na niego. Pilot zaczął wówczas gwałtownie ciągnąć za liny spadochronu, aby skierować go na bok. Jest to bardzo niebezpieczny manewr; albowiem spadochron traci przy tym swą siłę nośną i szybciej opada. Ale Percy zdawał sobie sprawę, że musi się na to zdecydować, ponieważ spadający samolot oznacza dla niego nieuniknioną śmierć. To wszystko trwało tylko dwie sekundy. Samolot przeleciał tuż obok lotnika i runął na ziemię.

Niezwykłą przytomnością umysłu wykazał się inny pilot, oficer Byrne. Gdy robił w powietrzu pętlę usłyszał podejrzany trzask w samolocie i po chwili oba skrzydła opadły na ziemię. Maszyna również zaczęła szybko opadać na ziemię. To, co nastąpiło w dalszych kilku chwilach brzmi wprost nieprawdopodobnie. Podczas lotu pilot jest przymocowany do siedzenia pasami. Byrne musiał więc przede wszystkim uwolnić się, następnie wyskoczyć z samolotu. Pilot nie tracąc przytomności umysłu i zimnej krwi, uwolnił się z krępujących go pasów, mimo że spadał głową na dół i wyskoczył z samolotu. Przeliczył do trzech, pociągnął za uchwyt spadochronu i lądował już bez przeszkód.

Oficer Bennet został przyjęty do klubu za wyskoczenie z płonącego samolotu. Gdy znajdował się nad miastem Kew, poczuł nagle silną woń dymu. Bennet natychmiast wyskoczył, otworzył spadochron i szczęśliwie lądował. Przypadek chciał, że płomienie nie naruszyły płótna ani sznurów spadochronu. Lekkie uszkodzenie jakiejś części spadochronu spowodowałoby niechybną śmierć pilota.

Sierżant Hudson i mechanik Molineux odznaczyli się niezwykłą odwagę i dlatego zostali przyjęci w poczet członków klubu. Podczas lotu nad Heacham oderwały się nagle oba skrzydła samolotu. Maszyna szybko zaczęła opadać, Hudson dał znak mechanikowi, aby wyskoczył. Molineux nie mógł jednak tego uczynić, ponieważ nie mógł się ruszać, był przywalony zwięty-mi częściami samolotu. Pomimo, że samolot coraz bardziej zbliżał się do ziemi, Hudson, nie wyskoczył. Uwolnił przed tym mechanikiem i dopiero na stępnie obaj wyskoczyli. Była już najwyższa ku temu pora, ponieważ samolot znajdował się bardzo blisko ziemi. Pomimo, że spadochrony ich rozwinęły się dopiero w odległości 150 metrów od ziemi, obaj wylądowali szczęśliwie.

Tragiczna miłość chłopców

Jeden zastrzelił się, a drugi powiesił

W szopie za domem mieszkalnym przy ul. Mokrej nr. 48 Łodzi pozbawił się życia przez powieszenie 17-letni sprzedawca papierosów w łódz kim kabarecie „Tabarin", Jan Sobański.

Jak ustaliło dochodzenie — Sobański zakochał się w swej młodej i pięknej macosze. Kiedy macocha opowiedziała o miłości pasierba jego ojcu, młody Sobański w obawie przed rozmową z ojcem odebrał sobie życie.

We wsi Wilkowińce pod Kleckiem usiłował pozbawić się życia wystrzałem z rewolweru 16-letni Legisław Kabaczyński, syn piekarza.

Powodem rozpaczliwego kroku była nieszczęśliwa miłość. Mianowicie chłopiec zakochał się w 24-letniej córce miejscowego rolnika, co oczywiście spotkało się ze sprzeciwem rodziny.

Olbrzymia afera dewizowa

została odkryta przez władze skarbowe

Władze skarbowe wpadły na trop olbrzymiej afery dewizowej. Na czele szajki przemytników dewiz stała obywatelka niemiecka żydówka, Małgorzata Bainerowa, właścicielka kilku domów w Chorzowie.

Pomocnym był Bainerowej jej brat, również obywatel niemiecki Maksymilian Rot z Berlina. Bainerowa została aresztowana na polecenie inspektora ochrony skarbowej, a wkrótce po tym aresztowano również jej brata, który bawił w Chorzowie celem zabrania nowej partii dewiz, przeznaczonej na przemyt.

Suma łączna przewiezionej przez bandę Bainerowej dewiz wynosi kilkadziesiąt tysięcy zł. Oczekiwane są dalsze aresztowania.

Jak się dowiadujemy, Maksymilian Rot osadzony w areszcie targnął się na życie. w dniu wczorajszym. Znaleziono go ra no martwego. Rot powiesił się w celi.

Groźny bandyta na czele szajki

Bogata przeszłość herszta — Ojciec jego zawisł na szubienicy — Dobrani towarzysze — Złodziejskie wywiady — „Opiekunowie"

W lutym r. b. nieznani sprawcy dokonali zuchwałej kradzieży z mieszkania Bronisławy Sieradzkiej Warszawa (Śliska 7). **Łupem złodziejów padły 5430 złotych w gotowiźnie, biżuteria, garderoba, aparat radiowy i róż ne cenne rzeczy.**

Początkowo dochodzenie nie dało pozytywnego wyniku. Złodzieje pozacierali wszelkie ślady za sobą, a oblowiwszy się tak sowicie, nie dawali znaku życia. Policja jednak w dalszym ciągu prowadziła żmudne śledztwo. Że sposobu dokonania kradzieży wynikało, że działała tu świetnie zorganizowana banda. W tym kierunku poszło dochodzenie. Obserwacje asów świata złodziejskiego doprowadziły do zdemaskowania i ujęcia groźnej szajki.

Ustalono, że na czele bandy stał Roman Milewski, nigdzie niemeldowany, **groźny bandyta, 18 razy karany, który przesiedział 14 lat w więzieniu i za ledwie 11 stycznia r. b. opuścił mury więzienia we Wronkach.** Ojciec Milewskiego, Jan, **zamordował kolejno swoje trzy żony. Ostatnią żonę zamordował w r. 1932, zwłoki jej porąbał siekierą na kawałki, w koszu zawiózł do Zielonki i tam porzucił w lesie. Sąd Doraźny skazała potwornego zbrodniarza na karę śmierci i Milewski zawisł na szubienicy.**

Godny synalek wstąpił w ślady ojca, a widząc, że bandytyzm nie popłaca, przerzucił się **na kradzieże, dobierając do kompanii notorycznych złodziejów, opryszków i rabusiów:** Kazimierza Kukulskiego, nigdzie niemeldowanego, specjalistę od okradania mieszkań, Stanisława Jędrzejewskiego (Pańska 85), wielokrotnie karanego rabusia, Stanisława Winczewskiego, przezwiskiem „Cygan" (od dziecka wychowywał się w obozie cygańskim, później okradł Cyganów i rozpoczął kradzieże na własną rękę), oraz kochankę Winczewskiego, Annę Kozłowską, nigdzie niemeldowaną.

Ponieważ Kozłowska nie była jeszcze notowana i karana, więc Milewski wysyłał ją **na wywiady i poszukiwanie odpowiednich terenów kradzieży.** Kozłowska pod pretekstem poszukiwania służby, odwiedzała różne lokale i badała je przy tej sposobności dokładnie. Pod tym samym pozorem zasięgała później informacji u dozorcy domu i sąsiadów. Ona to upatrzyła mieszkanie Sieradzkiej i nadała bandzie całą robotę.

Wszystkich członków groźnej bandy schwytano i osadzono w więzieniu. Aresztowano również paserów Joska Wajsbrota (Młocińska 13), przezwiskiem „Dziobak" i Nusyma Zybenberga (tamże), przezwiskiem „Heniek". **Byli oni protektorami i finansistami bandy, a na wypadek „wsypy" zobowiązali się opłacać adwokatów, dostarczać „wałówki" aresztowanym do więzienia i t. p.**

Zlikwidowanie zuchwałej bandy złodziejskiej i ich „opiekunów" jest nielada sukcesem policji warszawskiej.

Z drugiego piętra po rynnie

zjechał złodziejaszek w ręce posterunkowego

Do handlu win i wódek „Złoty Róg" przy ul. Krak. Przedmieście 27 w Warszawie, przyszedł jakiś osobnik, który zażądał butelki wina. Gdy właścicielka odwróciła się, aby podać żądane wino, rzekomy klient pochwycił z lady butelkę wina i rzucił się do ucieczki. — Na krzyk poszkodowanej, za zuchwałym złodziejem pogonili przechodnie. Amator wina uciekł na ul. Kozią i wpadł do domu nr. 5, gdzie ukrył się na klatce schodowej.

Na widok zbliżającej się policji, złodziej przez komórkę wydostał się na dach kamienicy, skąd po rynnie opuścił się z wysokości 2-go piętra na podwórze, gdzie już nań czekał policjant.

Złodzieja-muchę przeprowadzono do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to Stanisław Bosiniak, nigdzie niemeldowany, karany wielokrotnie

Zderzenie dwóch samochodów

Dwie osoby odniosły obrażenia

Wczoraj w południe przy zbiegu ul. Zielnej i Próżnej w Warszawie nastąpiło katastrofalne starcie samochodu prywatnego A86-516, prowadzonego przez Kazimierza Koźlina, (Milanówek, Wspólna 13), z taksówką TO1 - 545, prowadzoną przez Wiktora Toczkowskiego (Żytnia 28).

Pierwszy samochód uderzył taksówkę, po czym wjechał z całym pędem na chodnik, rozbijając się z jednej strony o budkę telefoniczną, z drugiej — o mur, do którego przygniecione zostały dwie osoby: 53-letni Stefan Szymborski, urzędnik (Żurawia 7) i 49-letnia Jadwiga Łachowiczowa, bez zajęcia (Franciszkańska 8).

Lekarz Pogotowia stwierdził u S. złamanie lewego uda, u Ł. zaś — potłuczenie lewej nogi.

Ofiary katastrofy, po opatrunku, przewieziono: pierwszą do szpitala św. Ducha, drugą do domu. — Taksówka lekko uszkodzona, prywatne zaś auto — dość poważnie.

Policja 8-go komis. sporządzi łą protokół, zatrzymując, do czasu wyjaśnienia, kierowcę auta prywatnego.

Ukradł konia i wóz

rzekomy właściciel kantoru

Józef Dorosiński, właściciel domu w Nowym Kawęczynie, wywożąc gruz z rozbiórki domu nr. 2 przy ul. Bonifraterskiej w Warszawie został zaczepiony przez jakiegoś mężczyznę, który zaproponował mu wywóz gruzu z domu nr. 44 przy ul. Dzikiej. Dorosiński pozostawił wóz z koniem pod opieką mężczyzny i sam udał się na ul. Dziką celem omówienia warunków.

Mężczyzna w czasie rozmowy opowiedział Dorosińskiemu, że pragnie założyć kantor wywozu gruzu i Dorosińskiego chce przyjąć jako kierownika, ponieważ ma wóz i konia. Gdy Dorosiński powrócił z ul. Dzikiej stwierdził z przerażeniem, że wóz wraz z koniem zginął.

O kradzieży powiadomił policję, która wszczęła dochodzenie.

Sędziwy desperat

Z burty przystani „Vistula" przy moście Kierbedzia w Warszawie rzucił się do Wisły 87-letni Hersz Tran (Długa 44). — Na miejsce pośpieszyła z pomocą motorówka Komisariatu Rzecznego.

Policjant wydobył denata i wezwał Pogotowie, którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł starca do domu.

Sędziwy denat nie chce wyjawić przyczyny rozpaczliwego kroku.

Ujęcie doliniarza

na Dworcu Głównym w Warszawie

Na sali Dworca Głównego, w Warszawie, w pobliżu kas kolejowych I-ej i II-ej klasy kręcił się znany „doliniarz" kolejowy, 48-letni Sergiusz Kudriawcew, (nigdzie niemeldowany). Znaleziono przy nim nożyk od maszynki do golenia, służący do przecinania kieszeni. Kudriawcew miał na ręku płaszcz, który służy, jako osłona przy dokonywaniu „operacyj".

„Doliniarz", który był już kilkanaście razy notowany i karany, przeprowadził dyżurny wywiadowca do 1 komis. kolejowego, a następnie do Urzędu Śledczego.

Krwawa bójka

Przy ul. Okopowej 28 w Warszawie wynikła sprzeczka, a następnie bójka, między lokatorami tego domu. Poszły w ruch różne sprzęty kuchenne, oraz taśak.

W wyniku bójki, która zostala zlikwidowana przez policję, zostały ranne 3 osoby: Edmund Geter, robotnik, Karol Fronczak, kotlarz, oraz Genowefa Nowakowska, robotnica.

Wszystkich rannych opatrzono w ambulatorium Pogotowia.

Tajemniczy przybysz z bombą

Siła wybuchu zdemolowała klatkę schodową oraz wyrwała okno z futryną

W dniu wczorajszym podaliśmy krótką wzmiankę o tajemniczym zamachu bombowym na lokal stowarzyszenia „Braterstwo". W ostatniej chwili otrzymaliśmy nowe sensacyjne szczegóły, które poniżej podajemy.

Energiczne dochodzenie, prowadzone w związku z podłożeniem i wybuchem bomby na klatce schodowej w domu nr. 8 przy ul. Rymarskiej w Warszawie, trwa w dalszym ciągu. W świetle zebranych informacyj, sprawa przedstawia się następująco:

Przed kilku dniami, około godziny 16-tej do lokalu, zajmowanego przez Tow. „Bnei Bird" (Stowarzyszenie Humanitarne - Braterstwo) na pierwszym piętrze, zadzwonił jakiś nieznany osobnik. Woźny Towarzystwa, Motel Sztrik wyjrzał przez okienko we drzwiach a widząc obcego człowieka, nie wpuścił go do lokalu. Nieznajomy oddalił się szybko.

W kilka chwil po jego odejściu nastąpiła silna detonacja i dał się słyszeć brzęk wypadających szyb. Siła wybuchu była tak wielka, że na klatce schodowej zarysowały się ściany i popękały sufity. W kamiennej posadzce na schodach powstała wyrwa średnicy około 1,2 metra

Na miejsce przybyła niezwłocznie policja, która wszczęła energiczne śledztwo. Okazało się, że tajemniczy osobnik podłożył bombę, prawdopodobnie dynamitową, o czym świadczy jej siła wybuchowa. Bomba umieszczona była w 2-kilogramowym blaszanym pudełku do cukierków, opatrzona lontem. Nieznajomy podpalił lont i zbiegł szybko ze schodów.

Na szczęście, wybuch nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach w tym bowiem czasie nikogo nie było na schodach.

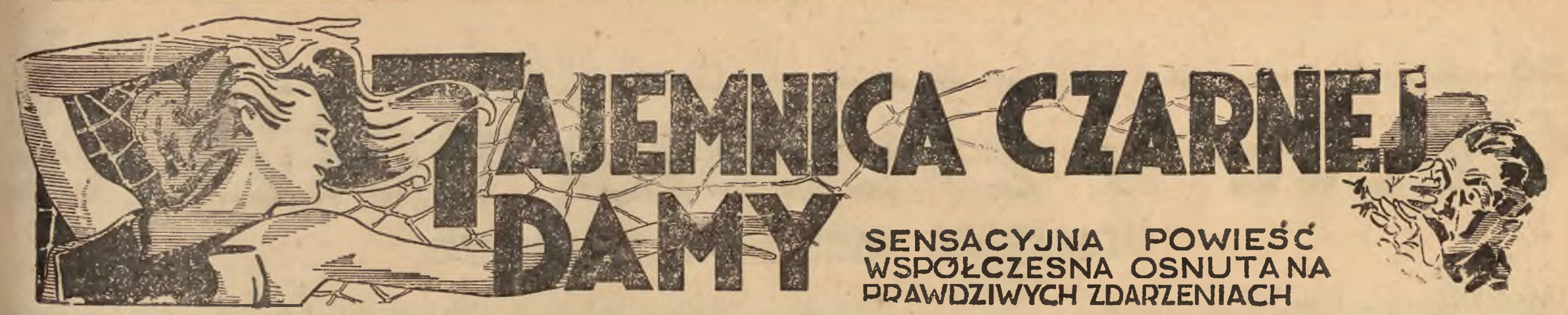
Drzwi Stowarzyszenia, obite pancerną blachą, zostały osmolone. Z sieni wypadło okno wraz z futryną.

Stowarzyszenie „Bnei Bird" zajmuje lokal we wspomnianym domu od 16 lat. Przed 2 laty lokal był przeniesiony z 2-go piętra na 1-sze, przy czym nowa siedziba została przebudowana i wyremontowana kosztem kilkunastu tysięcy złotych. Do Towarzystwa należą ludzie ze sfer przemysłowych, wolnych zawodów i t. d. Członkowie opłacają bardzo wysokie składki, które wynoszą miesięcznie zł. 26 gr. 25

Dzieci podpalaczami

Przy ul. Ciasnej 5 w Warszawie zapalił się kryty papą dach 1-piętrowego domu mieszkalnego. Pożar ugasił I oddział Straży Ogniowej.

Jak ustaliło dochodzenie, pożar spowodowały bawiące się na podwórzu dzieci. Figlując, zapaliły one śmiecie w rynnie ściekowej. Płomienie przedostały się rynna na dach i zapaliły papę.



Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, postrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabłuka z majątku Sosnówka.

Inspektor Puchała zawiadomił telefonicznie posterunek policji w Sosnówce, by pani Zabłuczyna stawiła się natychmiast w Urzędzie Śledczym. Od niej dowiedział się Puchała, że Zabłuka miał podjąć większą sumę pieniędzy w banku Rolnym. Inspektor Puchała udał się więc do banku, gdzie po dokładnym śledztwie zdołał dowiedzieć się, iż Zabłuka był w banku w towarzystwie jakiejś młodej damy i podjął sumę 200.000 złotych.

Pani Halina wezwana telegraficznie do Warszawy, porozumiała się telefonicznie ze swoim mieszkaniem, gdzie wywiadowca policji powtórzył jej, że ma natychmiast zameldować się w Warszawie. Przegnała swego kochanka Mariana Kaczorka, który niespostrzeżenie zdjął jej z palca pierścionek i powiedział: „Nie wspominaj w Warszawie mego nazwiska".

Halina zadrżała. Słowa jego brzmią w jej uszach tajemniczo. Spoglądała na niego przerażono, i pyta:

— Cóż wpadło nagle ci do głowy? Po co miałabym o tobie wspominać? Co to ma z nami wspólnego?

Ujął jej głowę w swe dłonie, spojrzał przenikliwie w jej oczy i z dobrotliwym uśmiechem powiedział:

— Źleś mnie zrozumiała... Trzeba być ostrożnym. Jesteś bardzo roztrzepana. Możesz zapomnieć się, i to nie wyjdzie tobie na zdrowie... Chodzi mi o twoje ognisko domowe, chodzi mi o twoje dzieci. Nie chcę również, by nasza znajomość została przerwana. Jesteś pierwszą kobietą, która potrafiła usidlić moje serce. To wszystko powinno pozostać naszą tajemnicą.

— Cóż ci znowu wpadło do głowy? — brzmią te słowa dziwnie w jej uszach. — Czy jestem nierozsądnym dzieckiem? Czy chcę ciebie skompromitować?

— O to właśnie chodzi! Chodzi o ciebie i o twoje dobro...

Znowu pożegnał się z nią i wycisnął na jej ustach ognisty pocałunek.

— Dasz mi od razu znać, prawda? — pyta wychodząc. Będę o ciebie spokojny...

— Na pewno jeszcze jutro napiszę.

— Do widzenia — rzuca jej pocałunek.

Pani Halina szybko zapakowała swe rzeczy i zamknęła walizkę.

Ma godzinę czasu do odejścia pociągu. Wchodzi do pokoju i spogląda na spokojnie śpiące dzieci, które nie przeczuwają tego co się dzieje teraz w umyśle ich matki. Nachyla się nad ich twarzyczkami, całuje je....

Znowu spogląda nerwowo na zegarek. Chwile płyną szybko. Siada przy stole i szybko poczyna kreślić zlecenia dla wychowawczyni.

Ale zanim jeszcze skończyła list, wraca ze spaceru wychowawczyni. Twarz jej jest zarumieniona z powietrza i wiatru.

Pani Halina przerywa pisanie listu. Zerwała się z krzesła i poczęła krzyczeć na dziewczynę:

— Anka za wiele pozwala sobie ostatnio! Gdy się jest przy dzieciach nie wolno wałęsać się z byle kim! Wypatruje panią od godziny... Proszę słuchać...

Przerażona wychowawczyni staje zmieszana. Pani pozwala jej stale wychodzić wieczorami, sama doradzała jej spacerować· czemu więc tak gniewa się na nią. Widząc zapakowaną walizkę zapytała:

— Co się stało? Czy pan przyjechał?

— Nie, ale ja muszę natychmiast wracać do Warszawy. Za dwadzieścia minut odchodzi pociąg. Proszę słuchać...

Pani Halina wydaje jej szereg poleceń, jak ma opiekować się dziećmi...

Dziewczyna spogląda przestraszona na panią. Zresztą, pani Halina mówi cały czas sama i nie daje jej dojść do słowa. Rzuca jej na stół pieniądze i powiada na odchodnem.

— Proszę wszystko tak czynić, jak teraz powiedziałam!

— Dobrze, dobrze — wychowawczyni chce sama wynieść walizkę, ale niespokojna pani Halina wyrywa jej z ręki:

Sama da sobie radę! Nie jest ciężka! proszę opiekować się dziećmi!

Po długiej, bezsennej nocy przybyła pani Halina nazajutrz zrana do Warszawy.

***

Po długiej, bezsennej nocy przybyła pani Halina nazajutrz z rana do Warszawy.

Niespokojna, zdenerwowana, z zaczerwienionymi oczyma wsiadła do taksówki i po upływie trzech minut była już u siebie w domu.

Pierwszy spotkał ją w bramie dozorca, z miotłą w ręku. Widząc, że unika jej wzroku i nawet nie przybiegł, by zanieść walizkę, zbliżyła się pani Halina do niego i zapytała niespokojnym głosem:

— Panie Piotrze, co się stało?

Dozorca zdjął czapkę i ukłonił się. Ale nie patrzy jej w oczy...

— Co się stało? — odrzekł niespokojnie. — Nic nie wiem...

Jak gdyby pędzona jaką niezwykłą siłą, wpada pani Halina schodami na górę do swego mieszkania. Naciska silnie dzwonek przy drzwiach.

Drzwi otwierają się nie zaraz — ta chwila wydaje się jej nieskończonością.

Teraz słyszy jakieś kroki z drugiej strony. Po chwili otwierają się drzwi, obcy mężczyzna kłania się jej i zaprasza ją do mieszkania.

— Pani Poradzka? — kłania się. — Świetnie, że pani już przyjechała!

Pani Halina przestąpiła próg mieszkania. Serce jej wali jak młotem.

— Z panem rozmawiałam wczoraj, prawda? Pyta go niespokojnie. bmmmbb

— Tak ze mną. Zechce pani udać się natychmiast do urzędu śledczego, oczekuje panią pan inspektor Puchała...

— Proszę mi powierzieć, co się stało? — wyrwał się z jej piersi histeryczny okrzyk.

W tej samej chwili ukazała się na progu Jasia, które usłyszała głos swej pani. Pani Halina biegnie do niej, pyta ją tym samym histerycznym głosem:

— Jasiu, co się stało? Policja w moim mieszkaniu? Gdzie jest pan?

— Nie ma pana — odrzekła Jasia, i w jej oczach ukazały się łzy. — Trzeci dzień, jak pan zaginął!

Służąca chciałaby opowiedzieć jeszcze dalej, ale peszy ją mina wywiadowcy, który spogląda na nią surowym wzrokiem. Staje więc jak gdyby oniemiała...

Ale pani Halina zrozumiała to milczenie. Widząc, że nie może się już od nich niczego dowiedzieć biegnie jak obłąkana po pokojach, łkając i krzyczeć:

— Sewerynie, mój mężu kochany! Sewerynie, Sewku, gdzie jesteś!

Po tym opada zmęczona na fotel w gabinecie męża, spoglądając nieruchomo w jego portret.

Wywiadowca porozumiał się tymczasem telefonicznie z inspektorem Puchałą.

Niespełna kwadrans po tym przybył do mieszkana Poradzkich nowy wywiadowca, na dole czekało już auto.

Pani Halina siedziała wciąż oniemiała w fotelu, spoglądając na portret swego męża. Służącej nie pozwolono wejść do niej do pokoju. Przybyły wywiadowca dotknął jej ramienia:

— Proszę pójść za mną, dowie się pan w urzędzie o wszystkim...

Pani Halina ocknęła się nagle pod wpływem tych słów i dotknięcia dłonią, chwilę spoglądała badawczo w twarz wywiadowcy, usta jej były zaciśnięte, nie mówiąc ani słowa wstała i udała się do auta.

W takim oto stanie weszła do gabinetu inspektora Puchały, który oczekiwał już ją przy swym biurku.

Widząc jej stan, postarał się inspektor Puchała uspokoić ją:

— Szanowna pani, nie ma jeszcze powodu do rozpaczy. Wszystko może się szczęśliwie złożyć...

Słowa te dodały jej otuchy. Zapytała więc:

— Gdzie jest mój mąż?

— O to właśnie chodzi! — zawołał wesoło inspektor Puchała. — Wierzę, że przy pani pomocy uda mi się dociec prawdy... Będę wiedział przynajmniej w jakim kierunku szukać go...

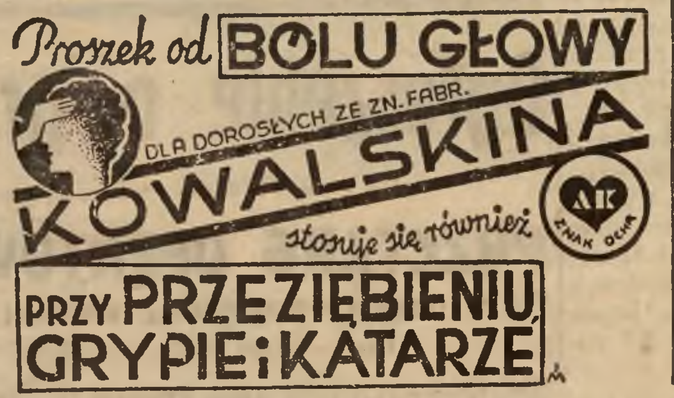
— Cóż to oznacza? — spojrzała na niego zdumiona. — Czy mąż mój uciekł?

— Zaraz, zaraz — odrzekł Puchała.

Chwilę przygląda się jej twarzy, jak gdyby studiował jej rysy. I po to, by móc ją badać spokojnie i nie mieć scen takich jak z panią Zabłuczyną postanowił zastosować jeszcze bardziej wzmacniający środek. Zanim zapoznał ją z przebiegiem sprawy, powiedział nagle, spoglądając jej ostro w oczy:

— Nie wiem, czy pani powinna tak bardzo rozpaczać, że mąż jej zaginął...

(Dalszy ciąg jutro).



„Dzień Zapłaty"

Jutro dalszy ciąg powieści p. t.

„Uczeń jogów" i „duch fakira"

zwykłymi wydrwigroszami z Kołomyi

Na terenie Powiśla w Warszawie kręcili się przed niedawnym czasem chłopcy, którzy rozdawali przechodniom reklamowe kartki słynnego jasnowidza i ucznia indyjskich fakirów Achmeda Zugura Mustafy, zamieszkałego przy ulicy Dobrej. Z treści ulotek wynikało, że „mistrz" podejmuje się przepowiedzieć „bez omyłek" przyszłość każdemu klientowi, za skromną opłatą pięciu złotych.

Ponieważ seanse takie odbywać się miały w większych grupach i pojawiać się miał na nich duch zmarłego przed tysiącem lat jogi Imbaru nic dziwnego, że znalazło się bardzo wiele osób (zwłaszcza kobiet), które postanowiły na własne oczy ujrzeć nadprzyrodzone zjawiska.

Na jeden z takich seansów wybrał się wraz z kolegami inżynier Henryk T., którzy postanowili sprawdzić jak przedstawia się w rzeczywistości cała sprawa.

Po zgromadzeniu się większej ilości osób, „fakir" zgasił światło i seans się rozpoczął. W ciemnym pokoju zaczęły się rzeczywiście dziać jakieś dziwne rzeczy. Wielki stół, stojący w kącie pokoju, zaczął trzeszczeć, błyskały jakieś światełka, w pewnym zaś momencie pojawiła się wysoka postać z olbrzymią siwą brodą. Był to prawdopodobnie duch jogi Imbaru.

Wrażenie, wywołane pojawieniem się zjawy, było szalone. Kilka obecnych pań dostało ataku histerii, duch jednak nie zwracał na to uwagi i zamierzał przystąpić do odpowiadania na pytania, które stawiał mu uroczystym głosem mistrz ceremonii.

Seans zakończył się jednak zupełnie nieoczekiwanie. Jeden z kolegów inżyniera T. postanowił sprawdzić autentyczność ducha i złapał go dość energicznie za nogę. Skutki tego okazały się fatalne. Zjawa potknęła się i z szalonym łomotem runęła na podłogę, wywracając przy okazji stoliczek magiczny.

Natychmiast zapalono światło i pośpieszono z pomocą zjawie, która w upadku potłukła się dotkliwie, gubiąc przy tym turban, oraz przyprawioną brodę.

Zdenerwowana i oszukana publiczność przystąpiła niezwłocznie do obicia łobuzerskich wydrwigroszy. „Jasnowidz" i jego pomocnik rzucili się do ucieczki, pozostawiając na placu boju części garderoby. Za nimi pędzili obecni

Pościg zakończył się na Wybrzeżu Kościuszkowskim, gdzie obitych łobuzów schwytała policja, ratujące ich z rąk mścicieli.

W czasie przeprowadzonego dochodzenia okazało się, iż „jogą - jasnowidzem" jest Szlama Kobryner z Kołomyi, pomocnikiem zaś, który miał za zadanie odgrywać rolę ducha fakira Imbaru, kuzyn jego Aron Mendelhart.

Obaj „spirytyści" osadzeni zostali w areszcie.



KIELCE W ŻAŁOBNĄ ROCZNICĘ

Uroczyste modły w Katedrze

Dzień wczorajszy będący trzecią rocznicą żałoby narodowej po zgonie Wielkiego Marszałka, obchodzony był przez społeczeństwo kieleckie z niezwykłym nabożeństwem.

W godzinach rannych duchowieństwo kieleckie odprawiło w Katedrze żałobne modły. W nabożeństwie wzięły udział poczty sztandarowe wszystkich organizacyj na terenie Kielc delegacje młodzieży szkolnej i wojsko.

W świetlicach poszczególnych organizacji odbyły się akademie żałobne poświęcone pamięci Wielkiego Wodza. Po zachodzie słońca na wzgórzach Kadzielni i Karczówki zapłonęły żałobne znicze. Równocześnie dzwony kościelne i syreny fabryczne obwieściły miastu chwilę ciszy.

Z okazji wczorajszej bolesnej rocznicy wojewoda kielecki dr. Dziadosz ofiarował dziatwie szkolnej szkół powszechnych 15 radioodbiorników. Tym samym dziatwa miała możność wysłuchania orędzia Pana Prezydenta R. P. nadanego wczoraj z zamku warszawskiego.

Radiofonizacja szkół w kieleckim

ku uczczeniu pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

W dniu 11 maja br. jako w trzecią rocznicę zgonu Marszałka J. Piłsudskiego, 15 szkół powszechnych Jego imienia otrzymało odbiorniki radiowe ofiarowane przez wojewodę kieleckiego dr. Dziadosza,

Kilkanaście szkół powszechnych z terenu województwa kieleckiego zdobędzie cenną pomoc w nauczaniu a jednocześnie źródło kulturalnej rozrywki.

W ten sposób zainicjowana została przez wojewodę kieleckiego celowa i pożyteczna, z punktu widzenia propagandy słowa i pieśni radiofonizacja wsi na terenie woj. kieleckiego.

Na marginesie pięknej tej inicjatywy dodać należy, że trudno chyba o głębszą formę oddania hołdu pamięci Tego, który dziatwę polską kochał i rozumiał.

W dniu tym, kiedy myśli i uczucia wszystkich bez wyjątku Polaków podążą ku minionej postaci zgasłego przed trzema laty Wodza Narodu, nie może wśród tych milionowych, jednym bijących rytmem serc,— zabraknąć i wdzięcznych serduszek naszych milusińskich.

Niechże więc i dziatwa szkolna, do której docierać będą na falach eteru słowo i nuta polska—gorliwą pracą jak i umiłowaniem ideałów Wielkiego Marszałka dadzą wyraz swej trwałej czci i wdzięczności.

Kina kieleckie:

Czwartak Szalona Claudette
Palace: Pani Walewska
Casino: Kapitan Mollenard
WF. i PW. Korsarze

Urząd Skarbowy
w Kielcach

Obwieszczenie o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.VI 1932 r. postępowaniu egzekucyjnem Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580). Urząd Skarbowy w Kielcach podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 24 maja 1938 r., o godz. 11-ej na Placu Wolności celem uregulowania należności Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Ramy rowerowe 13 sztuk oszacowanych na 390 zł., Opony rowerowe 32 sztuki—160 zł. Dubeltówki dwulufowe 3 sztuki — 500 zł.

Z uwagi na to, że licytacja wyznaczona w pierwszym terminie na dzień 4-go maja 1938 r. nie doszła do skutku, wymienione wyżej przedmioty w myśl § 92 powołanego na wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godziny 11 — 16 na Placu Wolności.

Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Posiedzenie Wydziału Wojewódzkiego

W Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach odbyło się wczoraj posiedzenie wydziału wojewódzkiego, któremu przewodniczył wojewoda kielecki dr. Dziadosz.

Przedmiotem obrad było zatwierdzenie budżetów powiatowych Związków Samorządowych miast: Ostrowca, Radomia, oraz powiatów: będzińskiego, stopnickiego i koneckiego.

Tegoż dnia drugie z kolei posiedzenie Wydziału Wojewódzkiego pod przewodnictwem vice-wojewody Lutomskiego zatwierdziło budżety Związków Samorządowych miast: Olkusza i Sosnowca.

Ogłoszenie o przetargu

Zarząd Miejski w Kielcach ogłasza

PRZETARG OFERTOWY na dostawę

750 m³ kostki nieregularnej średniej z kamienia kwarcytu na ulicę Czwartaków.

Szczegółowych informacji zasięgać można w godzinach 10—12 w Zarządzie Miejskim w Kielcach, Oddział Drogowy. Tam też można nabyć druki ofertowe po cenie 3 zł. za komplet.

Rozprawa przetargowa odbędzie się dnia 25 maja 1938 r. o godz. 13-ej w Zarządzie Miejskim w Kielcach.

Prezydent miasta: **St. Artwiński.**

Powołanie Rady obw. iłżeckiego OZN.

Przewodniczący kieleckiego Okręgu OZN. poseł W. Długosz powołał za zgodą szefa Obozu następujące osoby do Rady obwodu iłżeckiego OZN pp. Kaz. Adamskiego, rzemieślnika, dr. Wiktora Bijasiewicza, lekarza, Stan. Daniluka, dyr. szkoły rolniczej, Jana Dąbrowskiego, rolnika, Antoniego Jarosza, rolnika, Wł. Jasińskiego rolnika, ks. Zygm. Kosobudzkiego, Józefa Kostrzewę, rolnika, Jana Mroza, rolnika, Marci na Rogosia, rolnika, Bolesława Skowerę, notariusza, Antoniego Swiostka, rolnika, Adama Szymańskiego, kupca i Marianna Zaborowskiego rolnika.

Samobójstwo warszawianki

Widrowicz Ruchla lat 32, mieszkanka Warszawy, w czasie chwilowego pobytu w Jędrzejowie u rodziny, pod wpływem silnej depresji psychicznej, wskutek nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego, udała się na strych domu i tam podcięła sobie gardło brzytwą.

Widrowicz Ruchla mimo natychmiastowej pomocy wskutek silnego upływu krwi zmarła

Drobne ogłoszenia

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.